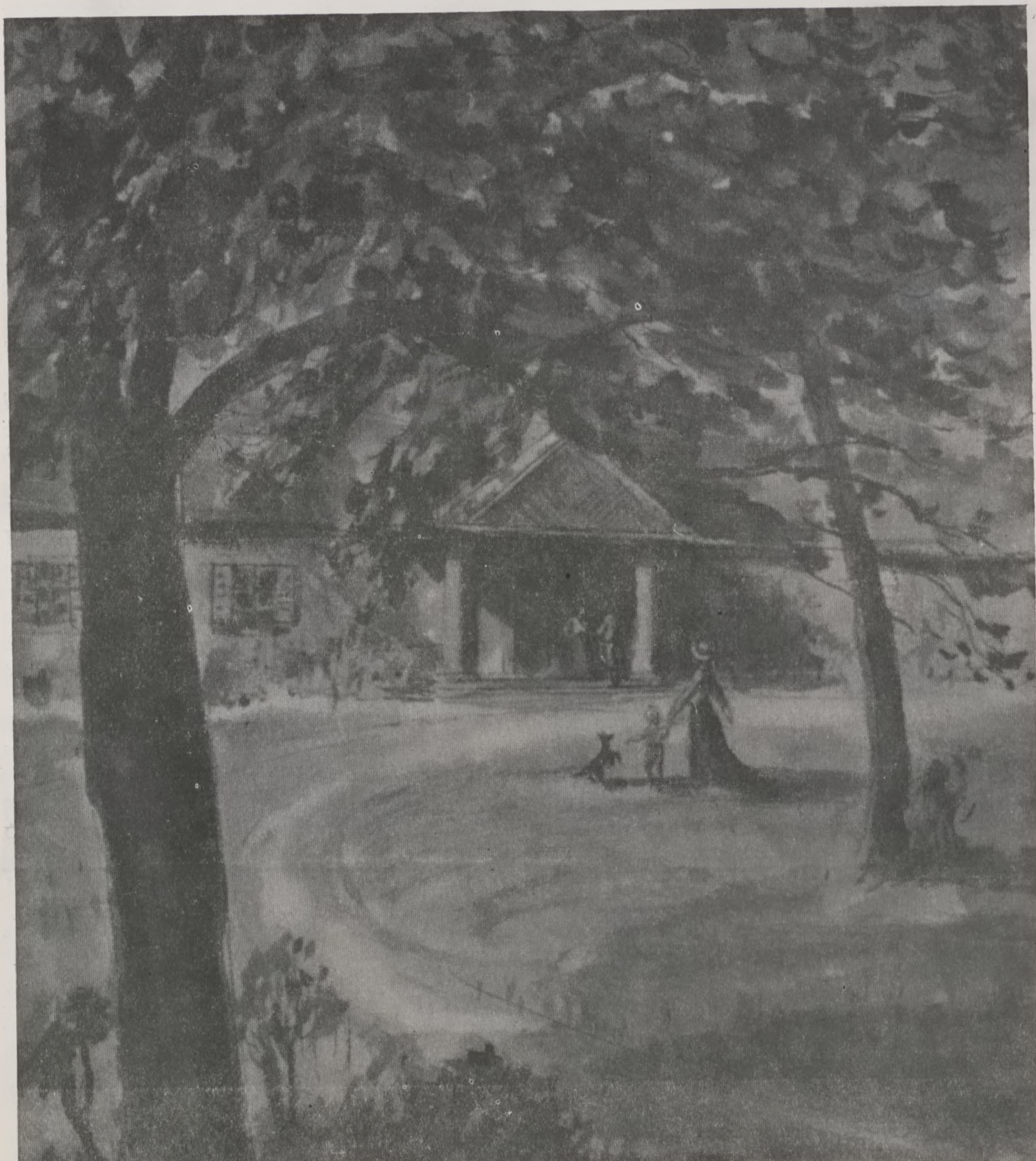
TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE

Wojciech Bąk, Czesław Bednarczyk, Halina Chybowska, Wawrzyniec Czereśniewski, Klaudjusz Hrabyk, Ryszard Kiersnowski, Jan Lechoń, Sergjusz Piasecki

Vol. 4, Nr. 26 (183) Nowy Jork, 30 czerwca — New York, N. Y., June 30, 1946 Cena 20 ct.



JERZY FACZYŃSKI: DZIEŃ LETNI W POLSCE

"Ze sztandarami i z bronią"

Rozwiązanie Armji Polskiej choć od dawna zapowiadane wstrząsa do głębi każdym Polakiem jako kulminacyjna scena w dramacie naszego narodu, jako karta, jedna z najbardziej patetycznych w historji doznanych przez nas krzywd i zdrad, których się względem nas świat dopuścił. Żołnierze, którzy zdobyli Monte Cassino, którzy tyle krwi wyleli aby uwolnić Belgję, Holandję i Francję, nie mogą wrócić do kraju, skazani są na tułactwo, na chleb, dawany jak z łaski, na służbę u obcych. Oto prawda która musi rumieńcem wstydu pokryć twarz każdego człowieka, co jeszcze nie zatracił sumienia.

Nieobecność zwycięzców z pod Monte Cassino, lotników polskich z bitwy nad Londynem w londyńskiej paradzie zwycięstwa, podczas kiedy maszerowały tam różne pułki aljanckie, które nigdy nie widziały frontu — jest wymownym symbolem losu naszej armji i tyle razy obiecywanej nam wdzięczności świata.

Los naszych żołnierzy jest w tej chwili oczywiście pierwszą naszą troską i to nietylko los ich materjalny ale w równej mierze przyszłe ich myśli, to co się stanie z polską duszą żołnierską. Wśród obowiązków wolnych Polaków względem Ojczyzny, jednym z najpierwszych będzie odtąd obowiązek czynienia wszystkiego aby żołnierz polski dostał od emigracji choćby w części odpłatę tego, co mu się należy od kraju.

Z tą troską o żołnierza łączy się w nas w tej chwili najgłębsza troska o wrażenie jakie rozwiązanie Armji Polskiej wzbudzić musi w kraju, gdzie napewno odczute będzie jak klęska narodowa, odsuwająca we wciąż dalszą przyszłość dzień upragnionej wolności. Nie mamy żadnych wątpliwości, że dla kraju naszego nic innego i nikt inny tylko Armja Polska i jej wodzowie wcielają ideję prawdziwej wolności i takiej Polski, której, cokolwiekby musieli mówić teraz, pragną wszyscy prawdziwi Polacy. Zdajemy więc sobie sprawę, że dekret brytyjski o rozwiązaniu naszego wojska — jest najcięższym ciosem jaki dotknął naszych rodaków w kraju od dnia Jałty i najcięższą próbą, na jaką wytawiona jest ich wiara w świat zachodni i w demokrajcę.

I dlatego właśnie, że jesteśmy tego świadomi chcemy aby do kraju dotarły słowa nadziei, którą choć doświadczona tak ciężko nie opuszcza nas i teraz bo oparta jest na zimnym obrachunku faktów. Armja Polska, najprawdziwsza wyobrazicielka naszej Ojczyzny, dzieli jej los, zaprzedana została jak ona w szaleńczych i haniebnych układach, które miały przynieść innym pokój za cenę naszej niewoli.

Te układy po dwu niespełna latach od ich podpisania okazały nietylko swą moralną nicość, która wypaczyła i shańbiła wspaniałe dzieło zwycięstwa ale też nie przyniosły nic prócz ciężkich rozczarowań tym, co myśleli, że można zbudować trwały pokój na nieprawości i zdradzie.

Haniebne dzieło jałtańskie leży w gruzach i jeżeli Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja mają się ostać jako demokracje, jako kraje wolnych ludzi, pakty te muszą być ostatecznie przekreślone i muszą być przywrócone całość i niepodległość Polski.

Nasza historja zna dramat jakże podobny do tego, jaki przeżywają dziś zwycięskie a na tułaczkę skazane pułki polskie. Pamięta ona pokój w Luneville'u i rozpacz legjonistów Dąbrowskiego, pamięta też że Dąbrowski nie ugiął się i doczekał chwili gdy poszedł na czele swych legji z ziemi włoskiej do Warszawy. Mamy wiarę niezłomną, że mimo wszystko teraz będzie tak samo. Mówimy to sobie, naszym żołnierzom i nad wszystko droższym nam rodakom w kraju. Wojsko polskie, dziś doświadczone tak straszliwie, zapłacone niewdzięcznością nieznaną nowoczesnej historji — wróci przecież do kraju, wróci tak właśnie jak mu obiecał generał Anders "Ze sztandarami i z bronią".

. . . Przedstuletni wodzowie Polski nigdy tej prokrustowej nie uznawali etnografji. Nie kwitowali Piastem za Jagiellona ani na odwrót. Kościuszko wyzwolił wraz Kraków, i Wilno. Książę Józef odbierał Kraków i szturmował Smoleńsk. Dąbrowski odbierał Poznań i bronił Wilna. Fałszem jest jakoby sejm czteroletni myślal oddawać Gdańsk i Toruń. Marszalek Małachowski najmocniej potem dopominał się od Napoleona Prus Królewskich i Gdańska. O Gdańsk dla Polski po upadku Napoleona zabiegał Czartoryski. Sami Gdańszczanie jeszcze za kongresu wiedeńskiego błagali Anglję i Francję o nieoddanie ich z powrotem w ręce pruskie. Kołłątaj żądał od Napoleona odboju Sląska i Litwy. Czartoryski życie swe poświęcił sprawie odzyskania Litwy. Stary Kościuszko, skoro nie wróciło do Polski Wilno, nie chciał wrócić do kraju i wolal skonać samotnie na obczyźnie.

Co znamionuje ujmowanie sprawy terytorjalnej przez tych ludzi wielkich, to jest, w przeciwieństwie do epigonów, ujmowanie jej pod kątem największego oporu....

....ci, co chcieli podnosić Polskę z Prusakiem, jak np. Dąbrowski, Wybicki, żądali od króla pruskiego insurekcji w Wielkopolsce, sejmu w Poznaniu i wojska polskiego. Ci, co szli z Rosją, jak Czartoryski, żądali nasampierw Litwy, linji Dźwiny i Dniepru. Nie postało im w głowie za odnowę Polski przez Prusy kwitować z Poznania albo przez Rosję z Litwy i nawet Galicji Wschodniej.

(O niektórych przedstuletnich zagadnieniach odbudowy Rzeczypospolitej: Szkice i portrety. Warszawa 1937: str. 4-6).

SZYMON ASKENAZY.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Władysław Raczkiewicz i dowódca Drugiego Korpusu Generał Władysław Anders.

SERGJUSZ PIASECKI

DLACZEGO?

LIST OTWARTY DO REDAKTORA "ODRODZENIA"

Autor tego listu Sergjusz Piasecki autor powieści "Kochanek wielkiej Niedźwiedzicy" tłumaczonej na szereg obcych języków — spędził 14 lat w więzieniu. W więzieniu napisał on powieść, która spowodowała że na wstawiennictwo najlepszych pisarzy darowano mu resztę kary. Piasecki wszedł do życia — jako człowiek odrodzony i prawdziwy pisarz. Zamieszczony list skierował Piasecki do Karola Kuryluka b. redaktora "Sygnałów", redaktora probierutowskiego pisma literackiego "Odrodzenie". List oczywiście nie ukazał się w "Odrodzeniu" ale krąży w odpisach w Kraju i stamtąd do nas dotarł.

Obywatelu Redaktorze! Zwracam się do ob., jako redaktora najpoważniejszego w Polsce pisma literackiego, które przed 1939 r. walczyło o maximum wolności i praw obywatela w Polsce i wskutek tego znalazło sporo przyjaciół, do których i ja siebie zaliczałem. Więc zwracam się do ob. redaktora z prośbą o umieszczenie mego listu otwartego na łamach "Odrodzenia". Inne pisma polskie w Kraju i zagranicą proszę o przedruk tego listu, jako głosu pisarza polskiego, który przed wojną zdobył duży rozgłos w Kraju i zagranicą, a w czasie wojny bezkompromisowo walczył z okupantami w szeregach Polski Podziemnej, nie patrząc na ponętne propozycje hitlerowskie i za tę walkę o wolność Polski został odznaczony — jako cywil — Krzyżem Zasługi z mieczami.

1. Byłem pisarzem apolitycznym, bezpartyjnym i nawet do Związku Zawodowego Pisarzy Rzplitej nie należałem, chcąc być absolutnie wolnym od wszelkich wpływów ubocznych na moje życie i twórczość.

2. Sympatyzowałem z lwowską grupą pisarzy i poetów komunizujących i z Pańskiem (proszę się nie obrazić o epitet pan) pismem "Sygnały". Dowodem tego były nasze pogawędki, dobre stosunki towarzyskie, moja zgoda na druk w Pańskiem piśmie fragmentów z "Żywota człowieka rozbrojonego", powieści, której nigdzie nie drukowałem.

5. Żyłem jako indywidualista kochający wolność, patrzący na życie ze strony psychologicznej, gardzący polityką, szwindlem, handlarstwem, sadyzmem, przemocą i blagą we wszelkiej postaci i pod każdą maską.

9. Byłem w więzieniach sześć razy. W sumie odsiedziałem czternaście lat. Po raz ostatni jedenaście lat bez przerwy. W tym okresie — ostatnim — byłem dziesięciokrotnie przenoszony z więzienia do więzienia. — Odbyłem pięć lat w celach pojedyńczych, sześć lat we wspólnych. Przesiedziałem w karnej izolacji prawie dwa lata. Jeden raz bez przerwy jedenaście miesięcy. Odbyłem wiele tygodni karcerów w wielu więzieniach. Jako przewódca buntu lidzkiego nosiłem trzy miesiące karne kajdany. Jako przewódcę bun-

tu rawickiego wysłano mnie karnie do Koronowa. Jako przewódcę buntu koronowskiego wysłano mnie karnie na Św. Krzyż. Wiele o tem pisać . . . Jako przewódcę buntu koronowskiego sądzono mnie w więzieniu w Koronowie. Bronił mnie — nie wiem przez kogo wydelegowany i finansowany adwokat komunistyczny Duracz. Skazano mnie na dwa miesiące. To przekreśliło ostatecznie skrócenie mi kary. Musiałbym siedzieć piętnaście lat i dwa miesiące. Dopiero potężna akcja prasy i przyjaciół mej pierwszej powieści wyrwała mnie z więzienia, po jedenastu latach pobytu tam. A przecież, idąc na kompromis z władzami więziennemi, to znaczy: wyrzekając się walki o prawa i godność człowieka w więzieniu, mogłem — jak wielu innych "inteligentów" — mieć tam dobre warunki materjalne i poważnie skróconą karę.

Jako pisarz zdobyłem uznanie i rozgłos w Polsce i zagranicą — nietylko śród zwykłych czytelników, lecz nawet pisarzy. Mam od nich wiele miłych listów. Np.: od Boya-Zeleńskiego, Pawła Hulki-Laskowskiego, Sieroszewskiego. — Wielu innych nie przytaczam.

Po tym wstępie, Panie Karolu, proszę jeszcze raz o umieszczenie w myśl jakoby przysługujących obywatelom w Polsce, jakoby demokratycznej, praw wolności głosu i prasy tego listu otwartego i o odpowiedź na łamach "Odrodzenia", albo Pana, albo któregoś z pisarzy polskich na następujące moje pytania. Zaznaczam, że proszę o odpowiedź na wszystkie pytania, a nie niektóre lub na fragmenty z nich. Nieumieszczenie listu będę uważał za strach przed polskiem UB. i rosyjskiem N.K.G.B., demokrację polską za fikcję, a działalność Pana za wysługiwanie się imperjalizmowi rosyjskiemu. Nadmieniam, że nie mam czasu na systematyzowanie tego listu, szeregowanie pytań, polerowanie ich stylistyczne. Poprostu będę pisał tak i w takim porządku, w jakim będą powstawały w pamieci. Jednocześnie komunikuję Panu, że list ten, w wielu egzemplarzach-odpisach, prześlę tam, gdzie będę uważał za potrzebne.

1. Dlaczego w obecnym "rządzie polskim" są osoby zupełnie nieznane w społeczeństwie, o których otwarcie się mówi, że są figurantami Moskwy?
2. Dlaczego w "rządzie" są ministrowie skazani przez Sąd Polski Podziemnej, w czasie okupacji niemieckiej, na karę śmierci, jako zdrajcy Narodu. Np.: min. Stefan Jędrychowski?
3. Dalczego rozpętano tak wściekłą i wstrętną nagonkę na PSL, które nie zechciało wejść do wspólnego bloku z filomoskiewskiemi partjami polskiemi?
4. Dlaczego opinja publiczna w Polsce uważa obecny stan rzeczy za przygotowania do połknięcia Polski przez imperjalizm rosyjski, jako siedemnastej republiki ZSRR.?
5. Dlaczego zabranie Polsce ziem wschodnich, przyłączenie — jako rekompensata — ziem zachodnich, ja uważam za przygotowanie sobie przez Rosję wygodnych strategicznie pozycyj do wypadu na Europę i opanowania jej?
6. Dlaczego po wojnie 1920 r. sytuacja materjalna Kraju była o wiele lepsza, niż obecnie w półtora roku po wojnie?

   Z wyposażenia urzędnika, lub robotnika można było skromnie żyć, a obecnie wynagrodzenia za pracę są wprost humorystyczne. Np.:

   a) Robotnik przy budowie mostu otrzymuje dziennie 40 zł. t. zn. miesięcznie 1,000 zł., co stanowi według kursu giełdy 2 dolary. Za to można kupić dwa kilogramy masła. Kartki żywnościowe nie wchodzą w rachubę ,bo przydziały na nie są obrażające.
   b) Dlaczego nauczyciel gimnazjalny w Polsce "demokratycznej" otrzymuje 1,000 do 1,500 zł. miesięcznie, to zn. wartość kilku złotych przedwojennych. Więc miesięczny zarobek nauczyciela obecnie, jest mniejszy od dziennego zarobku nauczyciela przed wojną.
   c) Uważam, że stopa życiowa więźnia w Polsce przedwojennej była wielokrotnie wyższa od stopy życiowej obecnych pracowników.
7. Dlaczego przydziały UNRRA dla Polski idą w niewłaściwe ręce:
   a) Pszenica wyładowywana w Gdyni 12.3.46 została skierowana do Rosji koleją. Może stamtąd pójdzie do Francji?
   b) Ogromną ilość przydziałów UNRRA kradną.
   c) Największe i najlepsze przydziały mają partyjnicy filosowieccy i ich rodziny.
   d) Nie korzystają wcale z przydziałów najwięcej ich potrzebujący — ci, co wskutek utraty zdrowia, wycieńczenia, choroby lub braku w rodzinie osoby zdolnej do pracy, nie mają kartek pierwszej kategorji lub wcale ich nie otrzymują.
   e) Wynika z tego, że pomoc UNRRA okazuje się nie uczciwym i biednym Polakom, lecz złodziejom i wrogom Polski. Tem samem pomoc ta jest szkodliwa, bo Polacy otrzymują okruchy ze stołu, za którym ucztują ich wrogowie.

11. Dlaczego w powodzi artykułów i publikacji z czasów okupacji Polski, tematem ich są jedynie Niemcy i zbrodnie niemieckie, natomiast niema absolutnie nic o Rosjanach i ich zbrodniach dokonanych na Polakach? To przecież też ciekawy temat: wywożenie na Sybir, do Kazakstanu, kopalń,—obozy koncentracyjne, więzienia . . . Egzotyka! Sieroszewski, który był zesłany na Sybir za caratu, na podobnych tematach oparł swoją sławę literacką. Niechby się wypowiedział szczerze na ten temat chociaż jeden z tych miljonów Polaków, którzy od 1939 r. przymusowo gościli w ZSRR.
15. Dlaczego z obozu katyńskiego nikt nie uciekł, gdy obóz przechodził z rąk sowieckich w niemieckie? Jestem wieloletnim więźniem i wiem że nawet z najcięższych więzień, nawet ze Św. Krzyża na Łysej Górze — z ogółu siedmiuset więźniów — były ucieczki. A tu — z obozu katyńskiego, z dwunastu tysięcy więźniów, w czasie zawieruchy wojennej nikt nie mógł uciec.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

HALINA CHYBOWSKA

PROFESOR ARTHUR PRUDDEN COLEMAN

Jeżeli wydział polonistyczny na Uniwersytecie Columbia jest najruchliwszym ze wszystkich podobnych wydziałów poza granicami Polski, jest to w większej mierze zasługą barczystego, dowcipnego "Yankesa" z krwi i kości — dr. Arthura Prudden'a Coleman'a, który od 1928 roku wykłada język i literaturę polską na Columbii i który 1 lipca został mianowany profesorem nadzwyczajnym. Dr. Coleman jest obecnie jedynym profesorem świeckiego uniwersytetu w Ameryce, który poświęca swój czas wyłącznie polonistyce.

Prof. Coleman zainteresował się Polską już w 1921 roku, gdy jako młody slawista przygotowujący pracę magisterską z języków słowiańskich, zapisał się na kurs języka polskiego dr. Wojciecha Nałęcz-Morawskiego na Columbii. W 1926 roku Columbia nadała mu doktorat z języków słowiańskich — był to pierwszy doktorat tej specjalności przyznany osobie niesłowiańskiego pochodzenia przez jakikolwiek uniwersytet amerykański. Choć prof. Coleman specjalizował się w literaturze rosyjskiej widocznie jednak zasmakowała mu literatura polska, skoro trzy lata później przyjął ofiarowaną mu przez prof. Clarence A. Manning'a propozycję wykładania języka polskiego na Columbii. W 1930 roku ogłosił pierwszą pracę naukowa na temat polski i w tym samym czasie odbył pierwszą podróż do Polski, reprezentując Uniwersytet Columbia na uroczystościach związanych z 400-ną rocznicą urodzin Jana Kochanowskiego. W r. 1930 także kurs języka polskiego na Columbii został zamieniony na lektorat.

W latach 1932, 1933, 1934 Fundacja Kościuszkowska wysłała Prof. Colemana do Polski na studia letnie na Uniwersytetach Jagiellońskim i Warszawskim w celu gruntownego zapoznania się z wszystkimi przejawami życia polskiego. Wesoły Amerykanin z Connecticut nie tylko, że się zapoznał z Polską i Polakami, ale zapałał głęboką sympatją do dzielnego narodu, który po tak długiej niewoli i sześciu latach wojny zdołał wydostać się z pod ruin i począł budować kraj z myślą o lepszem jutrze.

Podniecona entuzjazmem swego męża, pani Coleman także zainteresowała się Polską i postanowiła nauczyć się polskiego. W 1935 roku już czytała tak biegle, że mogła wraz z mężem wydać tłumaczenie wierszem Marji Malczewskiego ,a wkrótce potem Marji Stuart Słowackiego (1937) i Fredry Ślubów Panieńskich (1940).

Ważnym cyklem prac Colemanów są artykuły i książki poświęcone reakcji Stanów Zjednoczonych na wydarzenia w Polsce, n. p., powstania listopadowe i styczniowe. Na ten to właśnie temat wygłosił prof. Coleman w czerwcu 1939 roku odczyt w języku polskim z okazji wręczenia mu Złotego Wawrzynu Polskiej Akademii Literatury przez jej prezesa Wacława Sieroszewskiego. Nawiasem mówiąc, nie pierwsze to odznaczenie polskie, które spotkało zasłużonego profesora, albowiem parę lat wcześniej otrzymał on krzyż oficerski Polonia Restituta.

W dziedzinie krytyki literackiej państwo Colemanowie wybrali epokę współczesną. Między 1934 a 1939 rokiem ogłosili w prasie amerykańskiej około 450 recenzji polskich książek! Dr. Coleman jest nadto współredaktorem Books Abroad i przez kilka lat



Prof. Arthur Prudden Coleman

prowadził dział polski w The New York Times Book Review.

Postawiwszy sobie za cel propagandę kultury polskiej również wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, dr. Coleman wygłosił przeszło sto odczytów w języku polskim do klubów polskich na przestrzeni całych Stanów Zjednoczonych a nawet w Mexico City, Toronto i Montrealu.

Przed samą wojną, przemawiał do polskich kół literackich w Poznaniu, Warszawie i Nowogródku na temat polsko-amerykańskiej współpracy literackiej.

Szczególnie pasjonuje go szerzenie nauki języka polskiego w Ameryce. Poświęcił temu zagadnieniu dużo czasu, napisał szereg artykułów a w 1941 roku założył American Association of Teachers of Slavonic and East European Languages, która to organizacja wiele zdziałała w wprowadzeniu polonistyki do szkół średnich i do wyższych uczelni w Stanach Zjednoczonych.

Obecnie prof. Coleman piastuje urząd sekretarza tego bardzo czynnego zrzeszenia nauczycielskiego i redaguje jego biuletyn.

Mimo tej imponującej działalności — jest on pozatem współredaktorem American Slavic and East European Review i autorem kilkuset artykułów i broszur na tematy polskie, słowiańskie i inne — prof. Coleman znajduje czas na prowadzenie swych wykładów na Uniwersytecie. Wydział polski może się poszczycić bardzo pięknymi rezultatami swej pracy. Przewinęło się przez kursy dr. Colemana w ciągu ostatnich kilkunastu lat dobre parę setek słuchaczy. Od 5 lat wydział polski stoi na równi z innymi współczesnymi językami. Zapisuje się na ten wydział około 30 studentów co semestr. Pokaźna ilość otrzymuje stopnie naukowe. Ostatnio Albina Kruszewska, młoda nauczycielka z New Jersey, otrzymała stopień M.A. za pracę na temat motywu Wandy w literaturze polskiej.

Byli studenci polskiego na Columbii odznaczyli się na wielu odcinkach życia amerykańskiego. Zella Wolsan jest kierowniczką High School, Adriana Gutowska kierowniczką szkoły powszechnej, Marja Czajkowa wykłada polski na University of Michigan. Siostra Mary Edwina uczy polskiego w Harding High School w Connecticut, Zygmunt Shekletski zostanie na jesieni pierwszym nauczycielem polskiego w publicznej High School w Pennsylvanji, William J. Tonesk jest attache morskim przy Ambasadzie Amerykańskiej w Warszawie, William Krasoń jest wice-konsulem Stanów Zjednoczonych, Zygmunt Słuszka — recenzentem książek polskich, itd.

Czynna placówka kultury polskiej w Ameryce to Klub Polski na Uniwersytecie Columbia. Klub ten, założony w 1935 roku przez dr. Colemana i ks. St. Sobieniowskiego (który wówczas wykładał polski w "Extramural classes"), skupia dawnych i obecnych studentów polonistyki i posiada wszelkie prawa innych klubów uniwersyteckich.

Klub Polski przedstawia godny naśladowania przykład współdziałania studentów i profesorów, a karty jego

historji są chlubnie zapisane intensywną i wielce urozmaiconą pracą.

Jeszcze zanim zawierucha wojenna przywiała uchodźców na tę półkulę, wzbogacając życie polskie w Ameryce, Columbia stanowiła oazę kultury polskiej. Już wtedy studenci pod przewodnictwem państwa Colemanów urządzali publiczne wykłady na tak różnorodne tematy jak: Weyssenhoff, Złoty Wiek, Fredro, Wyspiański. Już wtedy proszono wybitnych Polaków znajdujących się przejściowo w Stanach Zjednoczonych na prelegentów. .W czasie wojny ten program jeszcze się ożywił. Nie było chyba polskiej gwiazdy literackiej w Stanach któraby choć raz nie przemówiła do studentów i gości. Poeci, artyści, profesorzy, krytycy o których czytało się w Wiadomościach Literackich i w Skamandrze, zjawiali się na Columbji we własnej osobie. Był tam i Zygmunt Nowakowski i Generał Haller, Jan Lechoń i Jan Kucharzewski, Oskar Halecki i Manfred Kridl, Florjan Znaniecki i Wacław Lednicki i wielu, wielu innych. Odbył się nawet miesiąc książki polskiej z udziałem Cwojdzińskiego, Wierzyńskiego i Wittlina.

Imprezy muzyczne, występy taneczne, konkursy czytania wierszy polskich, zjazd młodzieży uniwersyteckiej, specjalne programy poświęcone polskim świętom narodowym i ważniejszym rocznicom kulturalnym — to dodatkowe dowody żywotności Klubu Polskiego.

Lecz bodajże najwyższymi osiągnięciami Klubu Polskiego to wspólne literackie i dramatyczne poczynania państwa Colemanów i Klubu. Wystawienie scen z Marji Stuart i z Lata w Nohant, wreszcie całej Warszawianki i Ślubów Panieńskich — oto główne punkty wysiłku dramatycznego. A wydanie w ostatnich latach dwóch antologji tłumaczeń z literatury polskiej (The Polish Land i The Wayside Willow), oraz tomu Mickiewicziana — to doprawdy plon niemały i godny uznania.

We wszystkich imprezach Klubu, państwo Colemanowie brali i biorą czynny udział, służąc radą, finansowem poparciem, czy też gościnnym swym domem w którym wieczorami i w niedziele, wśród książek i polskich pamiątek zbierają się studenci, by przy filiżance herbaty i smakołykach przygotowanych przez uroczą panią domu, czytać utwory z literatury polskiej, dyskutować namiętnie o polityce i ustroju świata, albo śpiewać polskie piosenki.

Dzięki państwu Colemanom, studenci z dawnych lat utrzymują nadal kontakt z Columbią. Zjawiają się tłumnie na wieczorkach "czwartkowych" Klubu albo w domu państwa Colemanów z żonami lub mężami i z fotografjami swych "pociech" w portfelu.

Serdecznie gratulujemy prof. Colemanowi zasłużonego awansu, jaki go spotkał i życzymy jemu i pani Marion, która tak szczerze pokochała Polskę i jej kulturę, aby doczekali się dnia w którym owe "pociechy" dorosną i zapiszą się na kurs języka i literatury polskiej przyUniwersytecie Columbia.

Prof. Coleman jest prawdziwym ambasadorem kultury polskiej w Ameryce. Dzięki swej niestrudzonej pracy i wielkiemu zapałowi, zdołał on zaszczepić na gruncie amerykańskim istotne wartości cechujące tradycję zachodnią polską i tem samem bardzo wydatnie wzbogacił kapitał dobrej woli dla sprawy polskiej.

DR. KLAUDJUSZ HRABYK

Trzeba to jednak raz powiedzieć...

(Ciąg dalszy)

Całkowicie sprzecznem i niezgodnem z poczuciem prawa a ponadto zagrażającem bezpieczeństwu wielu osób jesst pytanie w sprawie udziału w walce przeciwko wojskom ZSRR. Pytanie to jest jak gdyby wszczęciem zbiorowego śledztwa karnego przeciwko wszystkim uchodźcom polskim, do czego nie ma żadnej podstawy. Trzeba ponadto przypomnieć, że półtora roku t. j. w latach 1939-1941 Rosja Sowiecka była państwem współdziałającem z Niemcami, uczestniczyła w wyprawie wojennej przeciwko Polsce, a następnie dostarczała Niemcom materjałów wojennych i w inny sposób pomagała im w wojnie przeciwko Francji, Wielkiej Brytanji i innym państwom, że współdziałanie to odbywało się głównie na ziemiach polskich i że wówczas walka z Rosją Sowiecką i jej wojskami była świętym obowiązkiem każdego wroga faszyzmu i jego sprzymierzeńców. W walce tej brały udział dziesiątki i setki Polaków.

Zagadnienie dobrowolnego lub przymusowego przybycia do Niemiec jest w stosunku do wielu uchodźców probemem skomplikowanym. Ogromna część szczególnie przymusowych robotników składa się z osób. które uciekły do Niemiec w czasie wojny, ponieważ było to dla nich jedyne wyjście, aby ukryć się przed nieuchronnem aresztowaniem. Dotyczyło to wielu szczególnie Polaków bojowców z akcji podziemnej ściganych przez Gestapo w Kraju, dla których dalsze przebywanie w t. zw. Generalnej Gubernji oznaczało śmierć. Bojownicy, zmieniając nazwiska, po przybyciu do Niemiec formalnie dobrowolnem — kontynuowali tu w różnej formie działalność konspiracyjną. Znani są księża, którzy w ten sposób uniknęli zagłady w kraju i pracowali jako robotnicy rolni w Niemczech, pełniąc tu równocześnie w tajemnicy swoje obowiązki duszpasterskie wśród współtowarzyszy niedoli. Znamy dziesiątki i setki Żydów, którym w ten sposób udało się uniknąć kominów krematoryjnych i udać się dobrowolnie — pod przybranem naturalnie nazwiskiem — do Niemiec.

Możnaby mnożyć przykłady w tysiące, aby wykazać, że nawet pozornie dobrowolny przyjazd do Niemiec był przyjazdem przymusowym, a często bardziej przymusowym, niż ten, któryby formalnie uznaćby za taki należało. Ale zeznanie, że wyjazd do Niemiec był dobrowolny — obciąża zeznającego, który nie posiada prawa wyjaśnić i nie ma możności udowodnić przyczyny wyjazdu. I dlatego system śledztwa także i w tej sprawie przypomina żywo najbardziej ciemne metody policyjne, ponieważ ściąga na ludzi niewinnych zarzuty przez nich samych pozornie stwierdzone. A przecież wśród Polaków w Niemczech nie wszyscy ponadto są na tyle uświadomieni, aby zdawali sobie sprawę z konsekwencji niewinnych na pozór odpowiedzi.

Na ich wstępie każdy zeznający składa przed komisją przysięgę, że mówić będzie tylko prawdę. Obecność uzbrojonych żołnierzy towarzyszących komisji stwarza atmosferę przymusu, nic więc też dziwnego, że cała ta niewiarygodna akcja wywołała zarówno przerażenie, jak i wzburzenie wśród uchodźctwa polskiego w Niemczech.

Wielokrotnie najwyższe czynniki amerykańskie z Prezydentem Trumanem na czele deklarowały wyraźnie i uroczyście, że nie będzie stosowany żaden nacisk na uchodźców w sprawie ich powrotu do Kraju. Zarządzona obecnie, tajemnicza akcja wypełniania kwestjonarjusza jest sprzeczna z temi deklaracjami, ponieważ posiada wyraźny charakter nacisku, dokonywanego poprostu sposobem wymuszania odpowiedzi samooskarżających zainteresowanego. Przeciw tej meto-

wać, ponieważ godzi ona w swobodę i wolność człowieka. Przysięga i zeznania składane pod karabinami godzą w podstawowe pojęcia i zasady demokracji i są rekwizytem z czasów średniowiecza.

Zapytać się trzeba, jakiem prawem kieruje się komisja zmuszając uchodźców do składania przysięgi i zeznań, które wskutek swojej podchwytliwości mogą stać się podstawą do represji zarówno tu jak i w Kraju w stosunku do ludzi niewinnych. Jakiem prawem drakońskie metody stosowane są wobec Polaków? Dlaczego szereg pytań skierowanych bezprawnie do wszystkich uchodźców polskich w Niemczech posiada charakter obciążający ich jako przestępców? Kto układał kwestjonarjusz, nie zapytując ani słowem przedstawicieli uchodźctwa polskiego o zgodę i opinję w tej sprawie?

Na te pytania opinja polskiego społeczeństwa w Niemczech chce wyraźnej odpowiedzi, a równocześnie zwraca się do potężnej opinji całej Polonji w Stanach Zjednoczonych i w całym świecie, aby spowodowała natychmiastowe unieważnienie tej akcji, która jest z gruntu sprzeczna z zasadami praworządności demokratycznej i godzi w bezpieczeństwo uchodźców polskich w Niemczech.

(Ciąg dalszy nastąpi)

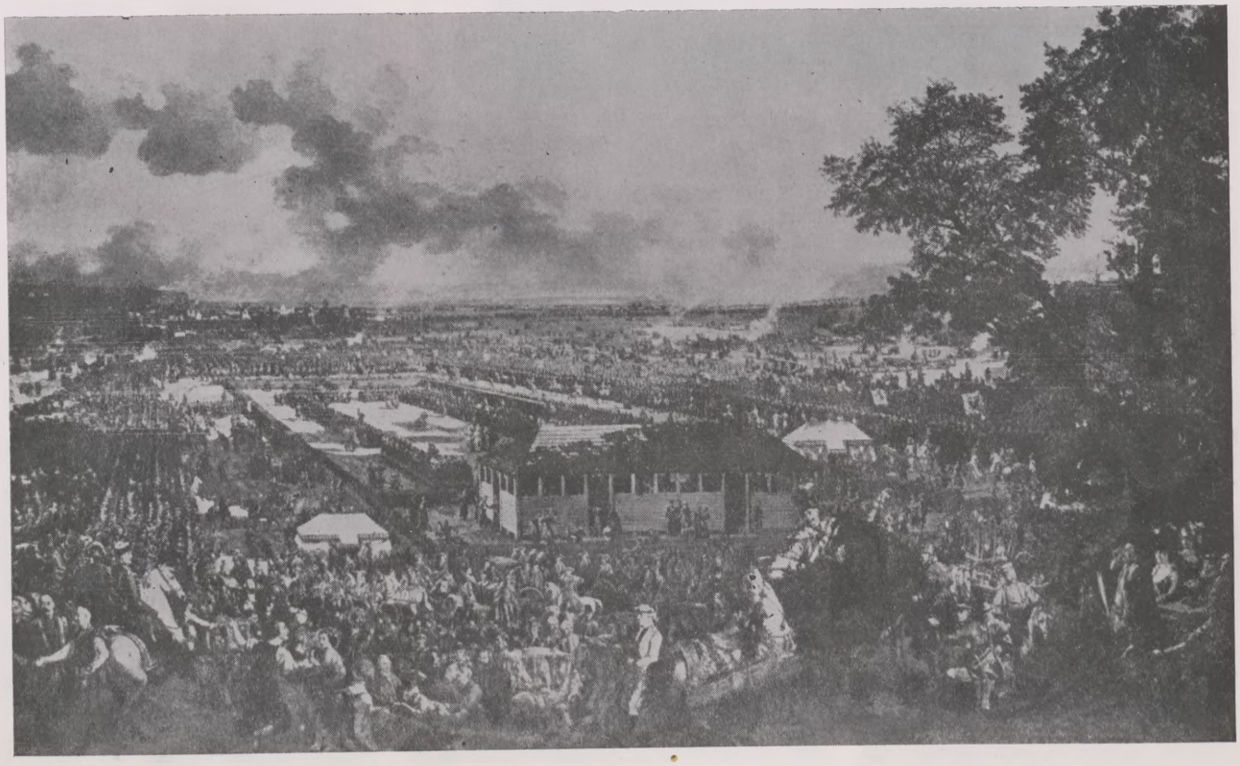
RYSZARD KIERSNOWSKI

Generał Michajłowicz

Ladies and Gentlemen!
W futrach, smokingach i frakach,
W balowych sukniach, żakietach,
Przy kawie, whisky, koniaku,
Blondynko przy piersi bruneta,
Girl-friend'y wszystkie, boy-friend'y,
Zaklęci w rytm jitterbug'a.
Dokąd idziecie i kędy?
Uwaga! Sygnał. Uwaga!

Ladies and Gentlemen!
Ze stowarzyszeń i związków,
Ze świata, ulic, półcienia,
Pośle z oliwną gałązką,
Trębaczu z Armii Zbawienia,
Emisarjusze pokoju,
Burlesko głupia i naga:
Wróg się zakrada do Troi.
Uwaga! Sygnał. Uwaga!

Ladies and Gentlemen!
Nim knock-out prawdy na ringu
Zdumione otworzy wam oczy —
Ruiny będą z dancingów,
A gruz uśmiechy przytłoczy.
Jutro syreny najprościej
Obwieszczą żałobną nutą —
Że dziś Żołnierza Wolności
W ciężkie kajdany zakuto.



Bellotto Canaletto: Elekcja króla Stanisława Augusta na Woli pod Warszawą.

JAN LECHOŃ

Sienkiewicz

(Przemówienie, wygłoszone na wieczorze ku czci Sienkiewicza w sali Fundacji Kościuszkowskiej w New Yorku, zorganizowanym przez Polski Instytut Naukowy i Koło Pisarzy z Polski)

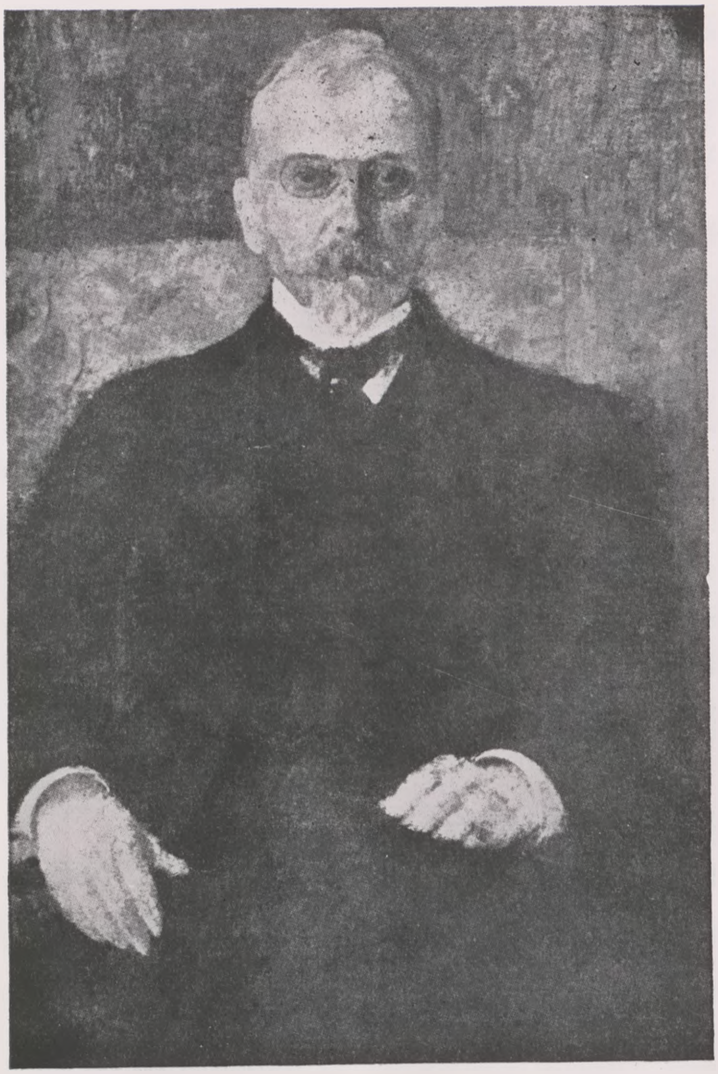
Kiedy, szukając parę miesięcy temu potrzebnych mi danych z historji literatury polskiej, natknąłem się na datę urodzin Sienkiewicza i stwierdziłem, że to akurat w tym roku upływa sto lat od jego urodzin — doznałem uczucia zdziwienia, tak głębokiego, że możnaby je prawie nazwać metafizycznem. Pamiętałem bowiem z dzieciństwa stulecia urodzin Słowackiego, Krasińskiego i Szopena, święcone przez różne specjalne numery "Tygodnika", "Kurjera Warszawskiego", różne koncerty i akademje; były to ogólno narodowe święta ale mówiące o rzeczach tak odległych od ówczesnego naszego życia, że zdawały się jakąś legendą; to że w Warszawie mieszkał wtedy rodzony wnuk Krasińskiego — ordynat Adam było dla mnie rzeczą niepojętą; romantyczna epoka i Warszawa mego dzieciństwa były to w mojej myśli dwa światy rozdzielone między sobą beznadziejnie ową naówczas astronomiczną dla mnie cyfrą —stoma laty. I w tym samym czasie, nieraz kiedy szedłem z rodzicami przez Hożą czy Szopena mijaliśmy nizkiego pana w binoklach, z siwą bródką, hiszpanką, ubranego z właściwą starszym panom tamtych czasów konserwatywną elegancją, pana idącego sobie poprostu jak tysiące innych takich panów z bródką — to był Sienkiewicz. Wiedziałem doskonale co znaczy to nazwisko. Zanim bowiem jeszcze umiałem czytać i najpierw w wydaniu dla młodzieży a później w całości pochłonąłem "Trylogję", która na wiele lat stała się tematem wszystkich moich rojeń i fantazji — widziałem w salonach moich ciotek i przyjaciół moich rodziców na secesyjnych stolikach z frendzlami album Stachiewicza, złożony z imaginacyjnych portretów bohaterek "Trylogji", "Krzyżaków" i "Quo Vadis" albo album jubileuszowe, albo wydanie "Trylogji" z ilustracjami Kossaka; napewno każdy z rówieśnych mi Polaków pamięta doskonale te albumy, które stanowiły wtedy nieomal że niezbędną część umeblowania inteligenckiego salonu w Warszawie. Sienkiewicz był wtedy wielką osobą, najpierwszą polską osobą ale był zarazem kimś z naszego życia, kogo można było spotkać, o kim się codzień słyszało że przyjechał, był tu czy tam, na tem czy innem zebraniu czy polowaniu. I oto naraz uświadamiamy sobie, że urodził się sto lat temu, że więc jest nam tak odległy jak był daleki Słowacki naszym dziecinnym latom; jakżesz nie pomyśleć, że nasze dzieciństwo to jest już też jakaś daleka bajka, legenda, korowód cieni. I tem wyraźniej widzimy prawdziwą nieśmiertelność dzieła Sienkiewicza. Jego postacie: Zagłoba, Podbipięta, Wołodyjowski i Jurand ze Spychowa są dzisiaj żywi bardziej niż sam Sienkiewicz; kiedy nasza pamięć zaledwie jego mglisty cień może dziś wywołać z przeszłości, młody chłopiec polski, czytając "Trylogję" widzi dziś sienkiewiczowskich bohaterów tak samo wyraźnie, z takim samym niepokojem śledzi ich losy — jak my kiedy byliśmy dziećmi.

Nie może być żadnej dyskusji, że książką dla narodu polskiego najważniejszą, w której zawarte jest wszystko co jest w polskości najbardziej wzniosłe i najbardziej zwykłe jest "Pan Tadeusz", że jest to poetycki symbol naszego narodu i naszej ziemi, prawdziwa Biblja Polaków. Ale ta książka tak ogólnonarodowa i tak prosta — jest zarazem jak książka do nabożeństwa książką odświętną, naród polski ucieka się do niej w chwilach poruszenia serca i podniesienia myśli; do prostoty "Pana Tadeusza" trzeba dorosnąć sercem i życiem; najlepszy tego dowód, że rzadko który z nas rozumiał go, gdy był w szkole.

"Trylogja" jest zjawiskiem z innych zupełnie sfer sztuki i z innego wymiaru; jeżeli jednak chodzi o znaczenie dla arodu — natchniony, jak ktoś powiedział niedawno, kolorowy film Sienkiewicza—jest bez wątpienia po homerowym "Panu Tadeuszu" najważniejszą, najbardziej zasłużoną i wciąż najbardziej żywą książką polską, jak "Pan Tadeusz" wyszła z ogólnej duszy narodowej i, co jest tajemnicą jej powszechności, — książką na miarę każdego Polaka. Prawdziwa wielkość Sienkiewicza jest w tem, że jego dzieło będąc tak powszechnem nie jest przecież pospolitem, że Sienkiewicz połączył się z narodem przez to co było ogólne ale zarazem piękne — jeżeli nie zawsze wysokie to zawsze pełne bujności, rozmachu i honoru. Szlachetni budziciele sumień: pokolenie Żeromskiego zarzucali Sienkiewiczowi że jakby utożsamiał się on z ową Polską "sienkiewiczowską", z ową Laudą i z owymi towarzyszami pancernymi, myślącymi wolniej niż szło cięcie szabli, że myślał on to samo co Zagłoba czy Podbipięta o wypadkach i ludziach dziejowych, o Xięciu Jeremim, o Chmielnickim i sprawie kozackiej. Ani znane nam jego wypowiedzi, ani jego spojrzenie z wysoka na opisywane przez siebie sprawy i postacie jak w "Bez dogmatu", ani zresztą sama artystyczna klasa "Trylogji" nie pozwalają nam przyznać tym zarzutom słuszności. Sienkiewicz był z usposobienia krytykiem i humorystą, człowiekiem artystycznego skupienia, starannego wyboru i ani trochę nie był człowiekiem tłumu. To prawda, że on pierwszy nie Słowacki, nie Rzewuski otworzył tamę, która dzieliła współczesnych mu Polaków z szarych warszawskich czy krakowskich kamienic od dawnej Polski, od skrzydlatych szarż husarskich, od uczt hetmańskich, od pocztów pancernych, ciągnących przez ukraińskie jary — ale tamę tę otworzył Sienkiewicz szlachetnem zaklęciem sztuki, czarami talentu, jednego z najrzadszych, bo mówiącego do wszystkich.

Sienkiewicz pisząc "Trylogję", "Krzyżaków" i "Quo Vadis" nie zniżał się bynajmniej do przeciętnego gustu ale ten gust podnosił do wyżyn swego arcypańskiego stylu, swej niebywałej historycznej wiedzy, swego najwyższej klasy talentu batalisty i reżysera tłumów. Tem wszystkiem wznosił się nietylko nad poziom swych czytelników ale nad poziom całej przed nim, za wyjątkiem jednego Rzewuskiego, polskiej powieści. To czem się z polską powszechnością łączył, w czem ją wyraził, dlaczego stał się już nie najulubieńszym pisarzem ale poprostu częścią polskiego życia, częścią życia każdego z nas — był to temperament narodowy, opierający się wszelkim podziałom warstw społecznych, czasu i wykształcenia, który taki sam był w Skrzetuskim i w uczniu gimnazjalnym z Warszawy, w królu Sobieskim i w ciemnym chłopie z Pognębina. Cała "Trylogja" jest wybuchem tego narodowego temperamentu, który wbrew wszelkim perswazjom rozumu, naukom historji, przykładem sprytnych i szczęśliwych narodów każe się zawsze Polakom pchać tam gdzie gorąco, gdzie drwa rąbią i gdzie skry lecą, pod jakiś zawsze Zbaraż, Sommo-Sierrę i Monte Cassino, który nigdy nie godzi się na żadne Piławce, na żadną Jałtę i zawsze w czas najgorszego potopu, okopie się w jakiejś Częstochowie, aby z niej wyjść na wolność. Konrad Mickiewicza, Kordjan i "Ostatni" Krasińskiego cierpieli i umierali z nakazu wzniosłej religji polskości, wchodzili na polską Golgotę aby tam poświęcić się za naród, cierpieli i kocha-

li za miljony ale przecież nie byli jednymi z miljona, można było ich podziwiać, uwielbiać ale ich wzór był niedościgły dla zwykłego Polaka, bo był na nadludzką, archanielską miarę. I otóż Sienkiewicz, sięgając do owego temperamentu narodowego, czy świadomie aby krzepić serca, czy poprostu instynktem postawił przed nami wzór, w którym odnajdywał się każdy Polak miejski czy wiejski, potomkowie zarówno Radziwiłłów i Soroków, wzór do którego nie trzeba się było wznosić, i aby go naśladować — wystarczało — być sobą. Z tej prawdy, którą ukazał nam Sienkiewicz że jesteśmy tem samem, że jesteśmy tacy sami jak nasi ojcowie, ci z pod Zbaraża i Częstochowy — płynęła oczywista nauka, że co było dla nich i dla nas jest możliwe, że skoro obrona Częstochowy, wydobycie się z Potopu były dziełem prostych, zwykłych Polaków — i my także możemy tego dzieła dokonać. Siekiewicz przez "Trylogję" odwrócił naprawdę drogi polskiej duszy; ze szlaku rezygnacji, na który weszła po klęsce styczniowej zwiedziona przez uczone złudzenia pozytywistów i małoduszny rozsądek szkoły krakowskiej — sprowadził ją na jej szlak naturalny, ktoś może powiedzieć na szlak Kmicica ale przecież ważne było to, że to był także szlak księdza Kordeckiego — szlak zwycięstwa i odzyskania wolności. Żeromski był pisanym Grottgerem, był synem klęski styczniowej i ojcem bojowców, ginących na szubienicy z okrzykiem "Niech żyje Polska", możnaby powiedzieć że uczył tyle samo walczyć za Ojczyznę co za nią umierać. Sienkiewicza — malarskim odpowiednikiem była pogodna rycerskość Juljusza Kossaka, jego żywiołem był sam żywioł walki, jego żołnierze kiedy szli na wojnę ledwie że myśleli że mogą zginąć. Niejeden moralista wołał, że gdyby nie tacy ludzie jak Wołodyjowski i Podbipięta nie byłoby na świecie wojen. Ale przeciętny Polak, w czasie gdy powstawała "Trylogja" beznadziejnie zdesperowany o przyszłości, pojmował przedewszystkiem, olśniony sienkiewiczowskim światem, że gdyby nie tacy ludzie jak Podbipięta i Wołodyjowski nie byłoby na świecie zwycięstw i każda śmierć polska byłaby daremna. Dlatego Sienkiewicz jest jednym z duchowych twórców wojska polskiego i jednym z najprawdziwszych twórców polskiej niepodległości. Napisał on po "Trylogji" inne dzieła, które dziś, po pół wieku od ich powstania nie straciły swego świetnego miejsca wśród arcydzieł powieściowych świata. "Quo Vadis" będzie nazawsze nietylko najbardziej pasjonującym historycznym teatrem — ale też prawdziwem jasnowidzeniem neronowego Rzymu, po dziś dzień budzącem podziw znawców. "Bez dogmatu", gdy dziś nie szukamy w niem jak kiedyś moralnej nauki, tem więcej wydaje się nam zarówno arcydziełem stylu jak szczytem analizy duchowej, pełnej zarazem inteligencji i intuicji. Nowele Sienkiewicza, gdyby nic więcej prócz nich nie napisał — same już dałyby mu wielkie miejsce w naszej literaturze jako klejnoty rodzaju, w którym nie można napisać ani jednego słowa zadużo i w którym Sienkiewicz ani jednego zbytecznie nie powiedział. Ale "Trylogja" była w życiu polskiem i jest po dziś dzień zdarzeniem, które wyszło poza literaturę, które zaważyło na życiu całego narodu i każdego z Polaków. Dało ono narodowi nadzieję jedynie trwałą i istotną, bo opartą na poczuciu własnej siły. Legjoniści Piłsudskiego karmili się tą nadzieją, niosąc w swych plecakach postrzępione tomy "Trylogji" a ci, co zdobyli Monte Cassino nieraz w czasie tej wojny odnajdywali dawne swoje dziecinne wzruszenia, czytając raz jeszcze o tem jak Skrzetuski przedzierał się ze Zbaraża. Wszelkie spory jakie jest miejsce Sienkiewicza w sztuce polskiej, jaka jego klasa wobec mistrzów światowej prozy — wydają się jałowe i nieistotne gdy pomyślimy o tem, że mało jest w literaturze świata utworów, któreby tyle co "Trylogja" zaważyły na życiu całego narodu.



HENRYK SIENKIEWICZ
(Portret Olgi Boznańskiej)

Dzieło Sienkiewicza, jak "Nędznicy" Wiktora Hugo, pełne jest napewno naiwności ale nie płynie ona z niedostatku myśli tylko z przenikającego je poczucia cudowności, ze zmysłu bajki, z najgłębszego, wszystkim ludziom właściwego instynktu i pragnienia czarów. Jeśli jest to dzieło melodramatem to właśnie na tę najwyższą, tę co "Nędznicy" miarę. Do tych czarów,

do tej bajki o zwykłych Polakach, pokonujących wielokroć liczniejszego wroga ojcowie nasi i my, kiedy byliśmy dziećmi, chroniliśmy się przed szarością warszawskiego życia, przed okiem żandarmów, przed przygniatającą nas świadomością że niema polskiego wojska i polskiego państwa. I dzisiaj w zburzonej Warszawie czyta się napewno Sienkiewicza z tą samą myślą, z tą samą nadzieją. I jeżeli nawet jego sarkofag jest dziś kupą gruzów pod ruiną świętojańskiej Katedry — wśród cieni, które wzrok warszawiaka wypatruje, gdy nocą błądzi po tem polskiem Herkulanum — jednym z najbardziej utęsknionych, bo niosących największą otuchę jest napewno cień starszego pana w binoklach z hiszpańską bródką, który urodził się sto lat temu i którego pamiętam z mojego dzieciństwa — jak szedł z ulicy Szopena na Zgoda do redakcji "Tygodnika".

W POPRZEDNIM 25 (182) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Budząca się Europa; Eugenja Kruk-Rostańska: Żywego mnie nie wezmą; Kłamstwa sowieckie; Teresa Dobrska: Gwiazdy, Poezja wielkiego miasta; Leopold Staff: Wiersz, Fraszka Poważna; Konstanty I. Gałczyński: Rue Meyerbeer; Klaudjusz Hrabyk: Trzeba to jednak raz powiedzieć; Artur Marja Swinarski: Parodje literackie; O książce Krawczenki; Tydzień polityczny; Kronika polsko-Amerykańska; Opinje i zdarzenia.

CZESŁAW BEDNARCZYK

K U J A W I A K

Skrzypce szumią melodią falującej pszenicy,
Wyszły pary, szeleszczą fałdowane spódnice.

Rozjaśnione dziewczęta, jak w dożynki, po pracy,
Niosą zwoje warkoczy ułożone w kołacze.

Chłopcy tupią, jak gdyby wóz zadudnił na moście,
Potem chylą się, szepcą: dziewczę moje najsłodsze...

Płoną lica rumieńcem, serce mocniej uderza —
Ciszej, ciszej, bo chłopcom nie tak prędko się wierzy!

Znowu tupią, podkówki zadzwoniły, jak kosy,
Nachyleni, w pokłonie, chłopcy o coś znów proszą...

Płynie cicha melodja, sentymentem się ściele,
Idą pary przez środek, jak przez wioskę w niedzielę.

Kujawiaczek, kujawiak, gęsi poszły za wodą —
Nie idź dziewczę beze mnie, bo cię samą pobodą.

Italia, 20.5.1946.

WOJCIECH BĄK (Wiersz z Kraju)

C U D O T W Ó R C A

Czy znacie cudotwórcę?! Siedzi na urzędzie
I co dzień — jest bogatszy. Pensja — wiemy — mała.
A jego zobaczycie w restauracjach wszędzie
I żona mu już willę — "z wiatru" — uciułała.
Córki dwie wydał za mąż. Na hucznym weselu
Nie mogłem wyjść z podziwu, skąd pieniądze bierze —
Więc zapytałem nagle: "Powiedz, przyjacielu,
Jaką laskę magiczną dał ci los w ofierze.
Niech i ja się nauczę czarować — i z pensji
Wywabiać też kolację, koniaki i wódki —
Zaledwie mi na chleba starczy suchy kęs i
Na namiastkę herbaty, ocukrzonej smutkiem".
On się zaśmiał — i jakby nie dosłyszał pytań —
A ja męczę się co dzień, nic nie mogąc pojąć —

I chwaląc cudotwórcę — o cud ludzi pytam —
— I chcieli by coś mówić, lecz się mówić boją!

ZBIERZEMY MILION DOLARÓW
NA KONGRES POLONJI

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

Zdjęcie bandery z ORP "Błyskawica"

We wtorek, dnia 28 maja 1946 roku — trzeba zapamiętać sobie tę historyczną datę — w porcie szkockim Rosyth pod Edinburgh, w zatoce rzeki Forth, między godziną 3 a 4 popołudniu, nastąpiło zdjęcie bandery z ORP "Błyskawica". Wyokrętowana została polska załoga i — sławny, niezwalczony Okręt Rzeczypospolitej Polskiej "Błyskawica", walczący z wrogiem nieprzerwanie i najdłużej, bo od 1 września 1939 roku — przestał być częścią wolnej, niepodległej, suwerennej, nieuszczuplonej, niepokonanej nigdy ziemi polskiej.

Komunikat Kierownictwa Marynarki Wojennej R.P. podaje rozkaz wice-admirała Świrskiego. Ujawnia fakt złożenia przez Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej R.P. pisemnego protestu do Admiralicji Brytyjskiej oraz do Foreign Office. Niemniej, fakt zdjęcia bandery miał miejsce na wodach szkockiej bazy morskiej Rosyth. I już tego samego dnia żałobna wiadomość dotarła do oddziałów wojska, stacjonowanego w Szkocji wywołując zrozumiałe poszenie. Albowiem żołnierz polski w Szkocji orjentuje się w rzeczywistości bardzo bystro i ocenia z twardym, bezkompromisowym realizmem ciosy, spadające na poczucie naszej wiary w ostateczne zwycięstwo wolności. Ocenia je nietylko emocjalnie.

Żołnierz postawą swoją patrjotyczną jednoczy się z bracią marynarską. Ponieważ wydarzenie miało miejsce w Szkocji, już tego samego dnia wieczorem i dni następnych przetrawiali żołnierze na swych miejscach postoju brutalny kres bojowej epopei "Błyskawicy".

Zołnierze wiedzą, iż zdjęcie bandery odbyło się karnie i zdyscyplinowanie. W poczuciu wielkiego, historycznego momentu. Banderę zdjęto jak narodową relikwję z najgłębszą wiarą, że jako wspaniała bandera walczących o wolność, znów wróci na swe dumne i krwawo wysłużone miejsce. Opuszczenie bandery odbyło się przy dźwiękach przepisowego sygnału. Dowództwo Okrętu nie zgodziło się, by podczas aktu pieczętującego polską tragedję wojenną — mogło zaistnieć "uświetnienie" przez obcą orkiestrę. Rozkaz wice-admirała Świrskiego odczytany został łącznie z rozkazem brytyjskiej Admiralicji, w którym wyrażono się, iż "Royal Navy nie zapomni Marynarce Wojennej R.P. jej czynów bojowych", i życzy "Good Luck".

Gdy z masztu okrętowego spływała bojowa i wysłużona bandera — załoga odśpiewała dwie pieśni, które od pokoleń w naszej klęsce i krzywdzie są katechizmem. I są posiewem dla dalszej naszej niezłomnej postawy. Odśpiewano: "Boże, coś Polskę", i "Jeszcze Polska nie zginęła". Temi świętemi słowy kierował się z głębi serc potężny apel marynarki ku Bogu, nad szaremi falami szkockiej zatoki: "Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie".

Żołnierz, rozrzucony po miejscach postoju w Szkocji, dobrze odczuwa i trafnie rozumie uczucia marynarzy. Tych właśnie marynarzy, którzy musieli opuścić świetny okręt, zapisany tyloma chwalebnemi czynami w wojnie na wszystkich morzach świata.

Zdjęto z okrętu banderę. Zeszła załoga. "Błyskawicę" objęła — przejściowo — załoga brytyjska.

Tkwi głęboka wymowa w fakcie, iż z pokładu pełnego chwały a tragicznego ORP zeszli przecież i marynarze, którzy z Gdyni wypłynęli pamiętnego dnia roku wojny 1939, ażeby po najdłuższych i pełnych niebezpieczeństw szlakach świata, po zbrojnem otarciu się o wszystkie morskie zakątki globu — dopłynąć z odzyskaną wolnością ponownie do ukochanej Gdyni. Nie dopłyną. Dla ich Kraju niema wolności, chociaż zasłużył na nią bardzo. Wolność, jak zawsze, jak od wieków — umie przetrzymać wszelkie ciosy, zadawane jej przez przemoc. Dlatego, chociaż narazie nie dopłyną — to ta wolność dopłynie do Polski, kosztem świata, dziś tak łatwo depczącego ideały.

Marynarze ORP "Błyskawica" — nie są w swych uczuciach osamotnieni. Owego popołudnia dnia 28 maja 1946 r. rozmawialiśmy z wielu żołnierzami na obszarze Szkocji, i od wszystkich usłyszeliśmy tylko jedno: nie damy się.—Wytrwamy. — Przetrwamy. Bo naprawdę, jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy. Polska wolna, niepodległa, suwerenna, nieuszczuplona, i — jak tylekroć w dziejach naszych — nie do pokonania.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Pierwszy tydzień odbywającej się w Paryżu konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, miał przebieg pozbawiony jasnego politycznego wyrazu, to znaczy nie poruszono żadnej ostrej kwestji, ograniczając się do omawiania spraw drugorzędnych. W takich to drugorzędnych kwestjach osiągnięto w Paryżu pewne porozumienia, naprzykład: zgodzono się co do tego, by w trzy miesiące po ratyfikowaniu układu pokojowego z Włochami, wojska okupacyjne amerykańskie i brytyjskie opuściły obszar Włoch, wzamian czego Rosja Sowiecka wycofa swe wojska z terytorjum bułgarskiego w ciągu trzech miesięcy od daty ratyfikowania układu pokojowego z Bułgarją. Osiągnięcie zgody w tej sprawie okrzyknięto już w Washingtonie i Londynie jako znaczny postęp, jako objaw zmiany ogólnego nastroju konferencyjnego, dojrzano, słowem, tęczę na zachmurzonem niebie międzynarodowem. A przecież porozumienie w sprawie terminu ewakuacji Włoch i Bułgarji to rzecz, doprawdy, drobna, dzisiaj tem mniejszego znaczenia, że ewakuacja taka uzależniona jest od ratyfikacji odnośnych układów pokojowych, a przecież obradujący w Paryżu ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, jak widać, nie mogą w rzeczach samych układów pokojowych dojść do porozumienia. Do skonsumowania zatem tego tak reklamowanego teraz porozumienia, w materji terminu ewakuacji Włoch i Bułgarji, jest bardzo jeszcze daleko. Rzecz główna polega na tem, czy konferencja paryska zdoła ułożyć projekt układów pokojowych z Włochami i Bułgarją, czy zdoła rozwiązać zapalne kwestje Triestu, Dunaju i pretensji terytorjalnych greckich. Tych spraw przecież, istoty tych kwestyj, potąd w Paryżu nie poruszono.

Zgłoszony przez Stany Zjednoczone, na pierwszem posiedzeniu Komisji Energji Atomowej, n.p. projekt kontroli międzynarodowej i zabronienia stosowania bomby atomowej jako środka wojennego, został przyjęty naogół z wyraźną rezerwą, z wyjątkiem Rosji Sowieckiej, która odniosła się do projektu amerykańskiego jawnie niechętnie, zgłaszając własny projekt, w najważniejszych częściach przeciwstawiający się koncepcji amerykańskiej. Mianowicie, podczas kiedy projekt amerykański dąży do zanulowania przywileju veto, o ile idzie o decyzje Komisji kontroli atomowej UN, projekt sowiecki zmierza do utrzymania prawa veta, chcąc w ten sposób zachować dla Moskwy jak największą swobodę działań i decyzji we wszystkich rzeczach ,dotyczących energji atomowej, a tedy i stosowania tej energji jako środka wojennego. Dalsze narady Komisji Energji Atomowej będą wielce ciekawe: powtórzy się walka a klauzulę veta, jak to miało miejsce w San Francisco, przy porodzie statutu UN. Tylko, że dzisiaj Washington jest bogatszy w doświadczenia i dopiero teraz może ująć całą ostrość zagadnienia prawa veto, będąc świadkiem, jak prawem tem żongluje Rosja Sowiecka, wyzyskując je dla swoich interesów politycznych.

Ilustracją znamienną było, ostatnio, zavetowanie jednogłośnej uchwały Rady Bezpieczeństwa w sprawie gen. Franco. Sprawę tę wywlókł, z polecenia Moskwy, Lange i tenże Lange forsował ją mocno na forum Rady Bezpieczeństwa, siląc się wypełnić w tej sprawie polecenia moskiewskie. Ale rzecz nie poszła łatwo i nie całkiem potoczyła się tak, jak tego chciała Moskwa. Dlatego też uchwała Rady Bezpieczeństwa została przez Gromykę zavetowana a tem samem cała sprawa Franco, który podobno — tak twierdzi Gromyko i Lange — jest olbrzymiem niebezpieczeństwem dla pokoju światowego, została de facto nietknięta . Podobno, Lange znowu zamierza sprawę tę wysunąć na najbliższem posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, działając, oczywiście znowu w myśl nakazów moskiewskich. Wkrótce się pokaże, jak Rada Bezpieczeństwa zareaguje na tę całą grę sowiecką.

Podczas kiedy we Włoszech, po wyjeździe Humberta II do Lizbony, nastąpiło pewnego rodzaju uspokojenie, (w każdym razie zaburzenia uliczne narazie ustały, a tem samem mówić można o pewnem osłabieniu kryzysu wewnętrznego), we Francji kryzys wewnętrzny się zaostrzył, na skutek taktyki komunistycznej, zmierzającej do tego, aby stosunki wewnętrzne się nie stabilizowały, jeno by stan wewnętrznego wrzenia trwał jak najdłużej. Kryzys francuski zaostrzył się na tle wyboru nowego szefa rządu, sprawującego jednocześnie funkcje szefa Państwa. Pomimo trudności stawianych przez komunistów francuskich, szefem rządu został teraz obrany p. Bidault, przywódca zwycięskiego stronnictwa katolicko-demokratycznego. Silna parlamentarna frakcja komunistyczna wstrzymała się od głosowania tak, że p. Bidault obrany został szefem rządu i Państwa przez większość katolicko-socjalistyczną. Komuniści starają się obalić p. Bidault zaraz po wyborze, sabotując uformowanie rządu, odmawiając najliczniejszemu w Parlamencie stronnictwu p. Bidault prawa do premjerostwa. Kiedy w okresie wyborczym, komuniści francuscy liczyli na zdobycie największej liczby mandatów parlamentarnych, wówczas głosili jak się okazało błędnie zasadę, że najsilniejsze stronnictwo ma prawo do objęcia rządów. Teraz takiego prawa uznać nie chcą, bo nie są — jak na to liczyli — stronnictwem najsilniejszem. Jak będzie rozwiązany kryzys rządowy francuski, trudno przewidzieć, ponieważ socjaliści uzależniają swe przystąpienie do rządu od przystąpienia komunistów, a ci potąd do rządu wstąpić nie chcą. Czy jest to wszystko nową formą przetargów o teki ministerjalne, o gatunek tych tek, wyjaśni się to wkrótce. Jednym ze skutków wytworzonego teraz przez sabotaż komunistyczny stanu rzeczy, są mnożące się przepowiednie szybkiego powrotu do władzy de Gaulle'a.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

ZBIÓRKA NA FUNDUSZ MILJONOWY

Zbiórka na Fundusz Miljonowy, przewidziana początkowo na maj a przedłużona z powodu wizyty Generała Bora-Komorowskiego trwa w dalszym ciągu, przynosząc w poszczególnych miejscowościach różne rezultaty w zależności od siły materjalnej skupisk polskich ale również od ich sprawności organizacyjnej.

Znaleźli się obywatele średnio zasobni, którzy złożyli sumy bardzo znaczne i tak samo wiele pomniejszych stowarzyszeń wyprzedziło lepiej uposażone instytucje. Mówimy — wyprzedziło—ale należałoby powiedzieć: zawstydziło — i powodzenie zbiórki zależy w znacznej mierze od tego aby cała Polonja wzięła sobie za wzór owych ofiarnych rodaków, owe gorliwe organizacje, dające najwięcej i wszystko co mogą. Jesteśmy pewni, że ten właśnie przykład będzie przyświecał Polonji w dalszych tygodniach zbiórki i że idąc za nim "Zbierzemy miljon dolarów".

OSTATNIE DNI POBYTU GENERAŁA BORA- KOMOROWSKIEGO

Odbywając ostatnie przed wyjazdem wizyty w skupiskach polskich Generał Bór-Komorowski odwiedził w dn. 14 Baltimore, gdzie powitany został przez Komitet przyjęcia na czele którego stał p. St. Jarosiński, prezes Kongresu na stan Maryland. W Kapitolu w Annapolis odbyło się przyjęcie na cześć Generała wydane przez gubernatora O'Connor poczem Generał odwiedził kolejno parafje polskie Św. Stanisława Kostki, Matki Boskiej Różańcowej, Św. Kazimierza, witany wszędzie uroczyście i serdecznie przez proboszczów Ks. O. C. Różewicza, ks. prałata Wachowiaka, ks. J. Cholewkę, ks. Wikarskiego, siostry zakonne i liczne rzesze Polonji. W ratuszu podejmował generała Major McKeldin, który wygłosił mowę, transmiwaną przez radjo, popołudniu generał podejmowany był w hotelu Belweder.

Prezes Jarosiński powitał Generała w imieniu całej Polonji, poczem mówił ks. prałat St. Wachowiak imieniem duchowieństwa, ks. biskup Shehan — w imieniu całej ludności katolickiej, prezes Rady Miejskiej McKeldin, sędzia Welzant — w imieniu gubernatora, kongresman Alessandro, ks. proboszcz Wikarski — poczem generał Bór-Komorowski wygłosił dłuższe przemvwienie.

Następnie odbyło się wielkie zgromadzenie na sali Św. Stanisława Kostki, w czasie którego wygłoszono piękne i podniosłe przemówienia, i zebrano sumę przeszło $3,600 na fundusz miljonowy.

W sobotę 15—Generał Bór-Komorowski podejmowany był przez Polonję brooklyńską, która zwartą masą gromadziła się na drodze przejazdu Generała i wypełniła po brzegi salę na jego przyjęciu. Na akademji w Prospect Hall — było przeszło 3,000 ludzi i przeszło 25 sztandarów amerykańskich i polskich. Uroczystość zagaiła p. Helena Makowska, chór odśpiewał hymny narodowe a ks. prałat Puchalski wygłosił podniosłą i wzruszającą inwokację. Następnie mówił przewodniczący obchodu p. Wł. Tomaszewski, pa którym programowe przemówienie polityczne wypowiedział redaktor naczelny "Nowego Świata" Ignacy Morawski. Mówili dalej wice-prezeska Wydziału Stanowego p. Śrutkowska, gen. Kwaśniewski, p. Marjan Kilarski — imieniem Sokołów, wreszcie bardzo mocno i gorąco Kongresman Rooney.

Prezes Wazeter mówił z ogniem i siłą wyrażając niezłomną wiarę w odzyskanie przez Polskę niepodległości, poczem powitany w pięknych słowach przez Prezesa Nurkiewicza generał Bór-Komorowski w świetnem przemówieniu dał obraz polskiej walki podziemnej i dzisiejszego losu Polaków. W niedzielę rano generał był na nabożeństwie w Nowym Jorku w katedrze św. Patryka. Po nabożeństwie złożył wizytę kardynałowi Spellmanowi. Ks. Pułkownik Burant i prałat Flanelly z kazalnicy — mówili ciepło i z głęboką wiarą o ofiarach Polski i o znaczeniu jej niepodległości dla świata chrześciańskiego.

Popołudniu Generał złożył wieniec pod pomnikiem Jagiełły w Central Parku, wieczorem zaś podejmowany był przez Polonję w Newarku, która tłumem tysiącznym zapełniła salę Mosque Theatre. Zebrano na Fundusz Miljonowy rekordową sumę 5,000 dolarów, przyczem dwa towarzystwa złożyły po 1,000 dolarów. Zebranie otworzył mec. Rospond, poczem przemawiali: prezes Okręgu Rady Polonji mec. Koźmor, mec. Turek, Donald McGowan,min. Strakacz, ks. Stachowiak, senator Roy Dwight.

Dwa dni ostatnie pobytu Generała w New Yorku poświęcone były konferencjom z przedstawicielami Polonji i z reprezentantami świata politycznego amerykańskiego. Generał Bór-Komorowski odwiedził też biura Centrali Z. P. N. w Brooklynie, gdzie był serdecznie podejmowany przez zarząd z cenzorem Bayerem, prezesem J. Smoleńskim, Gen. Sekr. J. Głowackim, Kapelanem ks. Tęczą i wiceprezeską Durską na czele. Generał jak w Chicago z tamtejszymi przywódcami — tak tutaj w Nowym Jorku nawiązał serdeczne węzły porozumienia z leaderami Polonji — z prezesem Nurkiewiczem i prezesem Wazeterem szczególnie; to porozumienie będzie napewno wielkiej wagi dla dalszej pracy politycznej Polonji. Generał opuszcza Stany, zrobiwszy doskonałą robotę i dawszy z siebie niezwykły wysiłek, zdobywszy wszystkie serca przystępnością, ludzkością, chęcią służenia w każdej chwili wielkiej sprawie. Jego wizyta podniosła na duchu Polonję, zacieśniła jej szeregi i wśród Amerykanów zasiała też niejedno ziarno prawdy i wzbudziła wiele nowych, a cennych dla Polski i sprawy powszechnej wolności myśli.

KONGRES POLONJI W SPRAWIE MICHAJŁOWICZA

Prezes Kongresu Polonji Karol Rozmarek wysłał do Prezydenta Trumana gorący apel w obronie generała Michajłowicza. Jest to posunięcie nietylko szlachetne ale i bardzo politycznie rozumne — Kongres Polonji bowiem broniąc Polski, broni wolności wszystkich ludów a broniąc Jugosławji, broni także zasad, od których zależy niepodległość Polski.

ZAPRZYSIĘŻENIE MEC. KOWALSKIEGO

Dn. 14-go odbyła się w City Hall w New Yorku ceremonja zaprzysiężenia przez majora O'Dwyera mecenasa

ZBIERZEMY MILJON DOLARÓW NA KONGRES POLONJI

Wincentego I. Kowalskiego mianowanego sędzią miejskim.

Mec. Kowalski znany ze swej działalności prawniczej był przez wiele lat doradcą prawnym Zjednoczenia Polsko Narodowego w Brooklynie i również członkiem wielu organizacji polskich. Na uroczystości tej byli obecni z ramienia Z. P. N. cenzor Bayer, prezes Smoleński, wicecenzor Malanowski, Gen. Sekr. J. Głowacki. — "Czas" reprezentował p. L. Łopatka.

Na uroczystości, która zgromadziła wielu przedstawicieli Polonji przemawiał imieniem Rady Polskich Klubów Demokratycznych prezes Pateracki.

MEC. HMIEL — ASYSTENTEM PROKURATORA STANOWEGO

Mec. Jan F. Hmiel z Syracuse, N. Y., mianowany został asystentem stanowego prokuratora generalnego. Mec. Hmiel jest prezesem okręgu 3 Rady Polonji Amerykańskiej — oraz licznych stowarzyszeń i organizacji polskich.

"DZIENNIK CHICAGOWSKI" KU CZCI ARCYBISKUPA WEBERA

"Dziennik Chicagowski" wydał bogato ilustrowany i świetnie ułożony numer specjalny poświęcony pamięci arcybiskupa Webera z okazji 100-lecia jego urodzin. Arcybiskup Józef Weber, był sufraganem lwowskim — uzyskawszy jednak pozwolenie Papieża Piusa X wstąpił do Zakonu Zmartwychwstańców, którego stał się chlubą i jednym z patronów. Szereg lat prowadził pracę duszpasterską w Stanach Zjednoczonych i tutaj zmarł w roku 1918. Numer specjalny "Dziennika Chicagowskiego" jest nietylko imponującą biografją arcybiskupa Webera, złożoną z niezliczonych dokumentów i wspomnień ale również drugą po jubileuszowym numerze Zakonu Zmartwychwstańców monografją tego zgromadzenia, którego powstanie było nietylko wydarzeniem kościelnem ale również wielkiej wagi faktem w walce narodu polskiego o niepodległość i które nazawsze związane jest z pamięcią Adama Mickiewicza. Wielkie też są zasługi tego Zakonu dla polskości w Stanach Zjednoczonych i dobrze się stało że numery specjalne "Dziennika Chicagowskiego" — przypomniały je szerszemu ogółowi. Jak wynika z treści oświadczeń i artykułów zamieszczonych w numerze "Dziennika" zamierzona jest akcja, mająca na celu beatyfikację arcybiskupa Webera.

JAN OLEJNICZAK O ROLI Z. P. R. K. W ODNIESIENIU DO POLSKI

W orędziu swojem na 44-ty sejm Z.P.R.K., jaki się odbędzie we wrześniu, prezes J. Olejniczak tak określa stosunek tej organizacji do Polski:

Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie stoi i stać będzie na tem założeniu, że tylko obywatele Polski, w ojczyźnie lub poza jej granicami, stanowić mogą o składzie i jakości jej rządu bez wpływów innych państw lub narodów; że każdy jej obywatel znajdujący się poza jej granicami będzie miał wolny wstęp do Polski zapewniony i że cztery wolności, dla których świat cały tyle ofiar poniósł, będą panowały w Polsce. Gdy to nastąpi i legalny rząd reprezentujący wszystkie warstwy społeczeństwa zacznie działać, wtenczas Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie z takim prawowitym rządem i jego reprezentantami będzie współpracować dla dobra Polski.

W międzyczasie jednak nie wolno nam zapominać o biedzie, która tam istnieje i której się naocznie przyjrzałem, gdy przy końcu roku 1945 i na początku roku bieżącego w Polsce przebywałem z ramienia Rady Polonji Amerykańskiej w sprawach reliefowych.

NAJWIĘKSZY TORPEDOWIEC NAZWANY IMIENIEM BOHATERSKIEGO POLAKA

(Stow. Prasa). — Najnowszy i największy kontrtorpedowiec pojemności 2,400 ton, otrzymał nazwę jednego z wielkich bohaterów ostatniej wojny, dzenia Franciszka E. Witka z Chicago. Wspaniały okręt wojenny nazywa się "U.S.S. WITEK". Spuszczony został na wodę niedawno w stoczniach bostońskich.

Ceremonji "chrztu" nowego okrętu amerykańskiej marynarki wojennej dokonała pani Nora Witek, z pod nr. 1731 Harding Ave., z Chicago, matka bohatera.

Szeregowiec Franciszek E. Witek odznaczył się niezwykłem bohaterstwem w dniu 3go sierpnia 1944 ronu w czasie walk na wyspie Guam. Tu stracił życie oczyszczając w pojedynkę kilka gniazd karabinów maszynowych, które wstrzymywały postęp jego plutonu Strzelców Morskich.

Franciszek Witek został pośmiertnie odznaczony największem odznaczeniem, jakie kraj może dać swojemu bohaterowi — Medalem Kongresowym.

OPINJE I ZDARZENIA

PAN BITTNER ZPOWROTEM

Parę miesięcy temu pan Wacław Bittner do owego czasu dyrektor Ajencji Katolickiej w New Yorku zmieniwszy z dnia na dzień poglądy i decydując się na to, co przedtem z oburzeniem nazywał zdradą Ojczyzny i kościoła, przystał na kolaborację z rządami Bieruta i Osóbki i udał się do Polski, twierdząc że kraj potrzebuje ludzi, że miejsce każdego z nas jest w kraju, że należy budować etc. etc. Nie bardzo przekonani, aby pan Bittner, człowiek sławnie realny i zapobiegawczy decydował się na męczeńską koronę a choćby na większe prywacje — nie traciliśmy przecież nadziei, że nawołując tym razem do powrotu, jak kiedyś nawoływał do walki z Bierutem — posiedzi choćby rok w Polsce, gdzie jak twierdził jest zupełnie inaczej niż "londyńczycy" opowiadają. Niestety! Jak się okazało kolaboracjoniści polscy — wszyscy są z jedej gliny — i pan Bittner jak Słonimski, jak Pruszyński pojechał do Warszawy tylko po to aby "rozkajać się", wyprzeć londyńskiej "kramoły" i zapewnić sobie ciepłe gniazdko na Zgniłym Zachodzie, w kraju miłych dolarów. Oto pan Bitner znów w Nowym Yorku, tym razem jako kwestarz na odbudowę Warszawy, bezpieczny, znów przy pensji, znów z szumnemi frazesami na ustach, chwalący jak Pruszyński jak Słonimski nową rzeczywistość, od której jednak woli być na odległość Oceanu. Doprawdy, że gdyby nie było innych sprawdzianów czem jest reżym warszawski — tacy jego poplecznicy jak pan Bittner byliby sami przez się doskonałą jego miarą.

NIE ZAZDROŚĆMY CZECHOM

W artykule pomieszczonym w majowym zeszycie "The Nineteenth Century & After" znany publicysta angielski F. A. Voigt porównując obecną sytuację Czech i Polski mówi że wbrew pozorom rządy bolszewickie w Czechosłowacji są bez porównania ściślejsze i sięgają głębiej niż w Polsce. Jeśli powszechne wrażenie jest inne to tylko dlatego że Czesi z tym stanem rzeczy pogodzili się dużo łatwiej niż Polacy. "Polska istnieje chociaż jest okrojona i państwem wasalnem ale Czechosłowacji niema. Niema w Europie bankructwa tak kompletnego i tak trwałego w skutkach jak bankructwo Dr. Benesza."

O LANGEM

Profesor Stroński, pisząc w londyńskich "Wiadomościach" o obradach Rady Bezpieczeństwa w Bronxie tak parafrazuje Mickiewicza

"...Wszystkim się zdawało,
Że Gromyko grzmi jeszcze
a to Lange wstało".

JUBILEUSZ LAWINSKIEGO

Premjerą szekspirowskiego "Wiele hałasu o nic", wystawioną w świetnej oprawie dekoracyjnej i kostjumowej przez teatr 2 Korpusu w Anconie, święcił trzydziestolecie swej scenicznej pracy świetny komik, obok Krukowskiego i Toma jeśli tak można powiedzieć "komiczny filar" teatrzyków warszawskich: "Qui pro quo", "Bandy", "Perskiego Oka", "Cyrulika Warszawskiego" — Ludwik Lawiński. Lawiński, który wraz z drugim korpusem wydostał się z Rosji, grał odtąd bez przerwy w wojskowych czołówkach teatralnych a od chwili powstania teatru korpusu występował w całym szeregu sztuk jak "Dom Otwarty", "Wesele Górnośląskie". "Sprawa No. 113".

Przedstawienie jubileuszowe, w ktorem Lawiński w roli Don Pedra wyszedł poza dotychczasowy swój rodzaj, było wielkiem zdarzeniem artystycznem, m. in. dzięki Andrzejewskiej w roli Beatrycze. Był to zarazem jubileusz, przypominający dobre warszawskie przedwojenne czasy. Były kwiaty, mowy, sam generał Anders przybył na uroczystość — a Pan Prezydent Raczkiewicz nadesłał jubilatowi depeszę.

JESZCZE O WOLNOŚCI NAUKI W POLSCE

Przy Kraj. Radzie Narodowej powstała specjalna komisja dla szkół wyższych, której zadaniem jest: wprowadzenie zasad demokratycznych, podniesienie poziomu szkolnictwa, niesienie pomocy materjalnej i przestrzeganie, by programy pracy i wykładów były stosowane do ideologji państwowej. Każda wyższa uczelnia będzie miała komisję dyscyplinarną.

WARSZAWSKA PROKATEDRA

Wobec zburzenia warszawskiej katedry św. Jana, do godności jej zastępcy czyli prokatedry wyniesiono kościółek pokarmelicki pod wezwaniem św. Józefa na Krakowskiem Przedmieściu. W związku z tem prasa krajowa podała interesującą historję tego kościoła, tak silnie związanego z dziejami naszej stolicy.

Kościół Karmelitów Bosych, sprowadzonych do Polski przez króla Władysława IV, zbudowano sumptem wszystkich stanów, a więc zarówno z drobnych składek mieszczaństwa jak i z hojnych darów Wessla, kard. Radziejowskiego i Radziwiłłów, którzy wystawili kosztowną fasadę z ciosu. Sobieski ofiarował kościołowi piękny obraz Matki Boskiej oraz jeden z tureckich zdobycznych sztandarów. Tak więc do świetności kościoła przyczyniło się i wojsko polskie.

W czasie wojen szwedzkich, gdy cała Warszawa — jak i dziś — legła w gruzach, gdy katedra św. Jana nie była jeszcze odbudowana po pożarze i runięciu jednej z wież, gdy inne kościoły były zniszczone i złupione przez obce żołdactwo, najmniej ucierpiał kościół Karmelitów. Wtedy to po raz pierwszy uznano go za "prokatedralny" i w nim w r. 1705 król Stanisław Leszczyński i szwedzki król Karol XII podpisali uroczysty pakt przyjaźni między swymi narodami, pakt nigdy potem nie złamany.

Do kościoła tego po zniszczeniu kościoła Bernardynów na Pradze został przeniesiony obraz św. Barbary, patronki górników, oraz obraz świętego Wincentego, patrona bractwa i cechu murarzy. Św. Barbara, jako opiekunka podziemi, patronowała zebraniom tajemnym twórców Konstytucji 3 Maja którzy zbierali się na narady w "Klubie Patrjotycznym" mieszczącym się w sąsiednim pałacu Radziwiłłów. W czasie ostatniej okupacji niemieckiej św. Barbara była uważana za patronkę polskich podziemi, które wydały walkę najeźdźcy. A do patrona murarzy, Sw. Wincentego, zwracali się ci, którzy odbudowywali stolicę po najeździe szwedzkim, po insurekcji kościuszkowskiej i ci, którzy teraz dźwigają ją z gruzów.

W świątyni tej zostało odprawione w tym roku uroczyste nabożeństwo w dniu 3 maja a w dzień Wniebowstąpienia odbył do niej swój ingres nowy arcybiskup warszawski Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski, łączący obecnie w swej osobie godność arcybiskupa stolicy i arcybiskupa gnieźnieńskiego.

SZABER W BIBLJOTECE JAGIELLONSKIEJ

Bibljotekarka Bibljoteki Jagiellońskiej p. I. Barewa skarży się w krakowskim "Dzienniku Polskim" na fatalny stan tej jedynej niezniszczonej przez działania wojenne skarbnicy książek polskich. Bibljoteka jest zdewastowana i zdekompletowana straszliwie. Dwa tysiące książek wypożyczonych przed wojną oraz tysiąc pięćset zrabowanych przez Niemców nie wróciło. W czasie wojny także rozpożyczono ukradkiem wiele (tysiące) książek. Obecnie zaś książki znikają zastraszająco masowo. Szaber książek, jak szaber innych rzeczy, istnieje jako żałosna reguła. Zdemoralizowana wojną młodzież robi sobie sport z wykradania książek walizkami. No tak — ale jaka tam jest kontrola?

POLSKI FILM O NORYMBERDZE

W najbliższym czasie ma ukazać się na ekranach polskich średnio-metrażowy film p. t. "Norymberga". Film ten posiada charakter kompozycyjno-dokumentarny i ukazuje w skrótach historję miasta, które z kolebki europejskiej kultury stało się jaskinią hitlerowskiego terroru. Opracowali film: Antoni Bohdziewicz i Wacław Kaźmierczak.

LISTY DO REDAKCJI

Najważniejszą naszą bolączką na terenie W. Brytanji to brak stałego kontaktu z Polonją Amerykańską. Podczas mojej obserwacji i to długoletniej zauważyłem, że prasa Polonji Amerykańskiej przez nieznane mi czynniki jest sabotowaną a to ze względu na wytworzenie wspólnej więzi ideologicznej walki o niepodległość i całość Rzeczypospolitej Polski. Prasa Polonji Amerykańskiej kompletnie nie dociera do naszych rąk, a o ile znajdzie się jakiś polski dziennik z Ameryki to należy uważać za przypadek. Tak samo dzieje się, że Biuletyn również nie dociera do naszych rąk. Polski żołnierz wie o Polonji bardzo mało lub też wcale. A o ile wie to z pokątnych plotek lub z miejscowej prasy która bardzo w małym skrócie podaje urywki z których mało można się dowiedzieć o działalności Polonji. Ten stan rzeczy ujemnie wpływa na psychikę żołnierza. Z drugiej strony wiem, że podczas obecnej wojny wyszło sporo polskich książek i sporo polskich filmów. Słyszeliśmy lub czytaliśmy recenzję ale to stanowczo za mało. Żołnierz pragnąłby strudzonemi swojemi rękoma dotknąć się ich. Pragnąłby zobaczyć na ekranie własnemi oczyma.

Naprzykład z wielką biedą dostaję osobiście z Księgarni Polskiej "Ogniska" — "Tygodnik Polski". Chcąc zaprenumerować, natrafia się na wielkie trudności walutowe.

Trzeba znaleść radykalne wyjście z tego ciemnego zaułka a liczę, że Polonja Amerykańska posiada już tyle siły, by mogła przełamać te trudności o których wspominam i uregulować stosunki tak, by był pomiędzy żołnierzem a Polonją Amerykańską stały kontakt. Za utrzymanie kontaktu uważam w tym dramatycznym momencie wymianę gazet — książek — czasopism — filmów — radja i t. d.

Ogólne mniemanie u masy żołnierzy jest przekonanie, które uwydatnia się w rozmowach, że nikt o niej nie myśli, że nikt się nią nie interesuje.

Wiemy z tutejszej prasy, że amerykańscy korespondenci byli w umęczonej — zniewolonej Polsce, lecz w powrotnej drodze nikt do nas nie wstąpił, by nas odwiedzić i podzielić się ze swojemi wrażeniami. Sądzę, że takie odwiedziny przyniosłyby obopólne korzyści i żołnierz namacalnie widziałby, że Polonja Amerykańska interesuje się tym osamotnionym żołnierzem i przychodzi do niego z żywem słowem.

Te uwagi podałem jedynie by w jaknajrychlejszym czasie poczynione błędy wyrugować i stworzyć jednolity front "Ruchu Niepodległościowego".

Greszel Eugenjusz, major.

POSZUKIWANIA

WARTA Zenon, 3 Polish Reception Camp, Lille, France, B.A.O.R. poszukuje p. Stefana Warta, komentatora rozgłośni polskiej w New Yorku (Głos Ameryki).

ZAJDEL Tadeusz ppor., 1 Polish Para Bde. P/8lb, B.A.O.R. poszukuje swą kuzynkę Marję ze Skrzypkowskich Wusik, zam. w Detroit.

STAWICKI Stanisław 2/Lt., Polish Forces, P/104, Edinburgh, Scotland, poszukuje wuja Stefana Kozioł, zamieszkałego w Milwaukee, Wis.

MUCHNIEWSKI Czesław, mgr. poszukuje brata Eugenjusza Muchniewskiego, aresztowanego w Krakowie w 1924 r. przez Gestapo i wywiezionego do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen. Wiadomości prosi nadesłać na adres Mrs. Cameron, 12 Melfort Avenue, Dumbrack-Glasgow, Great Britain.

JAKUBIAK Stanisław, Sunhultsbrunn, Polska Lagret, Sweden, (syn Władysławy z Karwowskich i Aleksandra Jakubiak) poszukuje swego wuja Ludwika Karwowskiego (syna Stanisława i Stanisławy Karwowskich) ur. w Rakowo Boginie, pow. Łomża, a mieszkającego obecnie w St. Louis.

PIOTROWSKI Kazimierz, Maczków-Harem, ul. Plac Smołki 5, c-o Polish Forces P/40, B.A.O.A poszukuje p. Ryszarda Matuszczak, zam. w Chicago od lat 30. W Administracji Tygodnika Polskiego, 157 East 64th Street, New York 21, N. Y. jest do odebrania list do p. Matuszczaka.

GRZYMAŁA-BUSSE Witold por. Polish Military Camp 112, Delmenhorst bei Oldenburg, North Germany, B.A.O.R. poszukuje swych stryjostwa Czayczyńskich zamieszkałych w Chicago, Ill.

LASOCKI Włodzimierz, C/o M. Vallotton, Welfare Officer, UNRRA Team 194, APO 757, US. Army, poszukuje Karola Janowskiego z Kozieniec, zamieszkałego w Stanach Zjednoczonych od lat 30. Siostrzenica jego Janina Kłopotowska (córka Józefa Janowskiego z Kozienic) pragnie go odszukać.

ŁUSZCZEWSKI Konstanty, Polska Misja Wojskowa, 14 rue Castiglione, Paris France poszukuje rodziny Aleksandra Łuszczewskiego, Tadeusza, Wiktora, Heleny, dzieci Aleksandra i Elżbiety i rodziny Zniszczyńskich.

BYSTRZYNSKI Franciszek, Polish Forces, C.M.F. 439 poszukuje swego wuja Piotra Kalinowskiego zam. w New Yorku.

SCHRAMEK Rudolf, Polish Forces, C.M.F. 711, poszukuje brata swego Władysława i jego żony Adeli Schramek, którzy mieszkali w Buffalo, a ostatnio podobno w Ottawie.

KMITA Cecylja, Polish Refugee Camp, Valivada, Wolhapur, India poszukuje stryja Ignacego Brodowskiego i jego 4 synów. Ignacy Brodowski wyjechał do Ameryki w 1892 r.

OD REDAKCJI

Jak corocznie aby dać odpoczynek przemęczonemu pracą personelowi robimy przerwę tygodniową i następny 27 Nr. "Tygodnika" ukaże się za dwa tygodnie dn. 14 lipca. Jak co roku przerwa ta wyrównana będzie przez wydanie później numeru podwójnego.

$50 miesięcznie w ciągu roku pozwoliłoby starszej lekarce z Warszawy, dotkniętej ciężko przez wojnę, powrócić do zdrowia i odzyskać możność pracy dla Polski. Referencji udzielić może inżynier Tadeusz Frankowski, Zuerich, Bolleystrasse 5, Switzerland.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

FILOZOFJA ROMANTYZMU POLSKIEGO — Stanisław Brzozowski, Nakł. Oddz. Kultury II Korpusu, Biblj. Orła Białego, Rzym 1945; str. 70.

WSPOMNIENIE ZE SZLAKU ŻOŁNIERZA TUŁACZA — Płk. dyp.; Henryk Piątkowski. Nakł. Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, Biblj. Orła Białego. Rzym 1945; str. 43.

DUCH LORDA CURZONA — Zofja Ilińska. Książnica Polska, Glasgow, str. 43.

MISSING — Zofja Ilińska, Glasgow, Polish Library, str. 2.

U ŹRÓDEŁ POLSKIEJ IDEI FEDERACYJNEJ — Włodzimierz Bączkowski. — Nakł. Sekcji Wyd. Jednostek Wojska na Śr. Wschodzie; str. 32.

MIECZ PŁOMIENISTY — Józef Mondschein. — Nakł. T. O. Omańskiego, 1945, Imprimeries Reunis de Chabery, sr. 93.

WALLS OF SPACE — Victoria Janda — Pub. by Polanie, Minneapolis, St. Paul, Minn. 1945, str. 96.

ROSJA WCZORAJ I DZIŚ — Włodzimierz Bączkowski. Nakł. autora, Jerozolima 1946. Drukarnia "Gesher Press"; str. 245.

WIERSZE CZASU WOJNY — Wawrzyniec Czereśniewski, Caldra House, Lt. Londyn 1945, str. 48.

GOSPODARCZY DOROBEK POLSKI W LATACH 1918-1938—Roman Górecki. Nakł. Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, 1946 r.; str. 159.